Nr. 23 (nadzwyczajny). Lwów, —— 1893 r. Wydawnictwa Rok XVI.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo illustrowane.

Od Redakcji.

Z powodu znacznie zwiększonego nakładu, aby uniknąć w przyszłości wyczerpania numerów, w których znajduje się powieść: **Złamane życie**, wydajemy ten *nadzwyczajny numer*, zawierający samą tylko powyższą powieść, która tym sposobem prędzej się ukończy i da redakcji możność rozpoczęcia nowej większej powieści.

ZŁAMANE ŻYCIE.

Powieść

Ludwika Enault.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 22).

ROZDZIAŁ IX.

W ostatnich dniach stycznia, hrabia Lovendall, jeden z najzapaleńszych sportsmenów szwedzkich, zapowiedział polowanie na jeziorze Melar. Mróz był silny, głód wyprowadził wilki z lasów. Krążyły one gromadami w okolicach, strasząc wieśniaków. Hrabia rozesłał liczne zaproszenia, które przyjęto z zapałem. Wyższe towarzystwo wszędzie jest jednakowe i z upragnieniem chwyta każdą nową rozrywkę. Urządzono zatem szlichtadę, potworzyły się kółka, cały Sztokholm przybrał nastrój świąteczny. Damy rozumie się, należały też do rzędu myśliwych. Odważne i śmiałe szwedki, celując we wszystkich ćwiczeniach gimnastycznych, jeżdżą wybornie konno. Możnaby łatwo uformować z nich pokaźny zastęp amazonek. To też około dziesiątej rano wszyscy przedstawiciele i przedstawicielki *high-lifu* zebrali się u brzegu zamarzniętego jeziora, cały orszak przedstawił się nader wspaniale. Dojeżdżacze hrabiego w galowej liberji jechali na czele kalwakaty, kierując się ku wyspom, gdzie założyli obławę. Oficerowie w szamerowanych złotem mundurach, eskortowali panie, jadące w saniach; czerwone płaszcze łowczych silnie odbijały od czarnej maści koni. Podkowy brzęczały, a śnieg unoszony wiatrem, tworzył niekiedy nawpół przejrzyste tumany. Od czasu do czasu wesoły odgłos trąb i rogów rozlegał się dokoła, a potem następowała głęboka cisza, jak gdyby dźwięki zamarzły w powietrzu. Odgłos śmiechów i ożywionej rozmowy rozległ się na nowo; był to rodzaj pierwszego ostrzeżenia dla wilków; na szczęście, oddział ludzi, rozstawionych wokoło, strzegł ich niby oka w głowie. Jednakże przy zbliżaniu się do gęstwiny hrabia Lovendall nakazał ogólne milczenie.

Krystyna należała też do wyprawy. chciała nawet jechać konno, lecz obawiając się zmęczenia poprzestała na saniach. Hrabia Lovendall ujrzawszy ją, zawyrokował, że ona była prawdziwą królową uroczystości, że wszystkie inne kobiety sprawiały co najwyżej wrażenie dam, należących do jej świty. Jerzy, Valborg i baron Wendel, wszyscy trzej znakomici jeźdźcy, otaczali sanie hrabiny w towarzystwie licznego orszaku młodych ludzi. Piękna węgierka jeździła z większą odwagą, niż z wdziękiem, nazbyt zaś częste i głośne razy szpicruty nie dowodziły, bynajmniej, lekkiej rączki. Rumak jej zrywał się nieustannie, gryząc wędzidło.

Pewien dziwak utrzymywał, że nie lubił amazonek, gdyż kierująca koniem kobieta, mimowoli nabiera zbytecznej energji i chęci przewodzenia innym. Dodawał jeszcze, że użycie spicruty poprostu hańbi kobietę. Myśl ta zawiera, bezwątpienia, dużo przesady, jak wszystkie absolutne zdania, jednak w pewnej mierze nie sposób odmówić jej odrobiny słuszności.

Krystyna patrząc na przejeżdżającą Irmę, powtarzała w myśli:

— Biedny Jerzy! nie będzie z nią szczęśliwy... Jest piękna, ale brak jej serca i duszy, a jemu tak wiele do szczęścia potrzeba!... A przedewszystkiem tego, czego mnie nie dostaje — dodała z goryczą.

Irma skrzyżowała się z sankami. Jerzy złożył jej ukłon, który odwzajemniła, salutując po wojskowemu końcem spicruty, poczem odjechała wraz ze swoją eskortą. Krystyna rzuciła okiem na pana Simiane i zauważyła, że patrzył nie na Irmę, lecz na nią, przyczem dostrzegła, w oczach jego wyraz smutku i tkliwości.

Dzień był zimny i ponury, wiatr szumiał i huczał strząsając z wierzchołków drzew śnieg, obsypując nim konie, sanie i ludzi.

Wilki schroniły się na wysepki i tu, właśnie, miała je spotkać niechybna zguba. Osaczone na jednej, przebiegły szybko na drugą. W czasie wielkiego mrozu wilk trudniej decyduje się na ucieczkę, lękając się napadu w otwartem polu. Myśliwi okrążyli pierwszą z rzędu wysepkę, spuszczając ze sfor brytany i ogary. Niebawem szczekanie i wycie napełniło powietrze. Następnie, kiedy wilki spłoszone obławą zbiegły się do środka, otoczono je ciasnem kołem. Psy przypuściły atak, poprzedzone przez dojeżdżaczy i kilku odważniejszych myśliwych. Wilki, widząc zamkniętą ze wszech stron drogę, stawiły się mężnie psom, ale po kilku chwilach energicznej obrony, przeczuwszy instynktownie nierówność sił i niemożliwość dłuższej walki, myślały tylko o sposobach ucieczki. Nagle rzuciły się całem stadem, wyszczerzając kły, błyszcząc krwawemi ślepiami. Rozdrażnione przez ogarów, zdziesiątkowane strzałami myśliwych, przedarły się przez tłum, zostawiając go w osłupieniu. Była to chwila nieopisanego zamętu i trwogi; powozy zaczęły się mieszać, konie stawały dęba, psy z wydartemi wnętrznościami, tarzały się po śniegu, wyjąc żałośnie. Jeden z wilków wpadł prawie pod sanki Krystyny. Konie stanęły dęba i w jednej chwili splątały całą uprząż. Jednocześnie sanki natrafiwszy na pień ukryty pod śniegiem, podniosły się grożąc wywrotem. Krystyna, blada z przerażenia, wydała słaby okrzyk, tłumiąc na ustach imię Jerzego.

Ale Jerzego nie było i zastąpił go ktoś inny.

Baron Wendel zeskoczył z konia i oddawszy cugle groomowi, rzucił się na ratunek Krystyny.

Obaczmy teraz, co się stało z Jerzym.

W przestrachu i zamieszaniu, w pierwszej chwili większość towarzystwa podążyła za hrabią Lowendall, który puścił się w ślad za psami ścigającymi wilki w kierunku miasta.

Irma jechała na koniu dość dobrze ujeżdżonym, ale młodym i narowistym. Od samego początku polowania podniecała go, jakby umyślnie. Dopóki jechała w tłumie, rumak zachowywał się dość spokojnie, ale w chwili ogólnego popłochu podniecony hałasem, wyciem i odgłosem trąb, nieumiejętnie kierowany przez swą panią, chciał skorzystać z ogólnego zamieszania, a przedewszystkiem pozbyć się niemiłego dlań ciężaru. Irma z początku hamowała jego wybryki, a widząc wszystkich oczy zwrócone na siebie, cieszyła się takim obrotem rzeczy. Ale kiedy wierzchowiec nie przestawał wspinać się i stawać dęba, wówczas Jerzy zawołał:

— Na miłość boską! puść mu pani cugle!

Usłuchała rady, lecz jednocześnie uderzyła silnie szpicrutą rozhukane zwierzę. Wierzchowiec poczuwszy niewprawną i nie dość silną rękę, puścił się szalonym pędem, unosząc drżącą już teraz z przestrachu Irmę. Zostało jej zaledwie tyle czasu, iż zdążyła jeszcze przesłać Jerzemu błagalne spojrzenie. W tej samej chwili niemniej przerażona Krystyna wzywała go na pomoc. Jerzy, nie widząc już nikogo prócz Irmy, spiął konia ostrogami i popędził w ślad za piękną węgierką.

Tymczasem, syn stepów upajał się otwartą przestrzenią i znajdując upodobanie w szalonym biegu, pędził coraz prędzej i prędzej. Irma, oparta sztywno w strzemieniu, trzymając się całemi siłami siodła i cugli, starała się przynajmniej kierować koniem, nie czując się na siłach zatrzymać go w miejscu. Koń Jerzego nie dorównywał, ani krwią, ani ścigłością tamtemu, przeto nie mógł dopędzić poprzednika.

Nikt prawie z całego orszaku nie zwrócił uwagę na tę przygodę Irmy, polowanie zajmowało obecnie wszystkich oczy i myśli. Sanki nawet poleciały za myśliwymi.

Jedna tylko istota zapomniała o wilkach i o wszystkiem, co ją otaczało. Stojąc w sankach z drżącemi ustami, ze wzrokiem wpatrzonym w jeden punkt, z licami marmurowej białości, Krystyna śledziła zdala szaloną jazdę młodej pary. Nie traciła ich ani na chwilę z oka, rozszerzone źrenice przeszywały przestrzeń, najmniejszy szczegół nie uszedł jej baczności. Nie mogła przeczuć, jaki będzie rezultat tej gonitwy, dręczona nieopisaną trwogą.

Tymczasem, wicher północny sypnął ostrym śniegiem w oczy wierzchowca Irmy, który zwolnił biegu i zatrzymał się chwilę, a widząc przed sobą drugi pędzący nań tuman, zawrócił nagle w przeciwną stronę, jakby chcąc nakreślić wielkie koło, którego centrem był Jerzy. Ten ostatni baczny na wszystkie poruszenia, przeciął mu drogę na ukos i, nareszcie, zdołał go doścignąć. Irma wówczas zebrała ostatek energji; odrzuciwszy się gwałtownym ruchem w tył, puściła jeden cugiel, a ściągnąwszy drugi, zwróciła konia na bok.

Pochwycił zmęczoną i na wpół omdlałą amazonkę w swe ramiona. Szybka jazda sprowadziła najżywsze barwy na lica młodej dziewczyny, lecz w chwili, gdy koń stanął, fala krwi wróciła nagle do serca, twarz pokryła się śmiertelną bladością; wyrazy skonały na ustach. W takiej postawie zdawała się być Jerzemu powabniejszą, niż zwykle. Zgubiła w drodze kapelusz, a lśniące czarne włosy rozwiane szaloną jazdą, zwieszały się w przepysznych zwojach. Jerzy więc trzymał to piękne i gibkie ciało w objęciach, aż wreszcie, kiedy już poczuł bicie jej serca, złożył ją na śniegu. Nie miał czem jej ogrzać, ukląkł więc przed nią i ująwszy zmarznięte dłonie rozcierał je w swoich. Włosy Irmy, porywane wiatrem, uderzały go po twarzy, odgarniał je drżąc ze wzruszenia, ale wracały na nowo, otaczały mu szyję, jak gdyby pragnąc uwięzić go na zawsze. Tymczasem Irma wracała do zmysłów, blade róże zakwity na twarzy, usta poruszyły się nieco. Jerzy po cichu powtarzał jej imię.

— Irmo! Irmo! to ja, nie lękaj się...

Młoda dziewczyna podniosła z wysiłkiem rzęsy, spojrzała w około i zamknęła je natychmiast, a wyraz nieopisanego smutku, niemal rozpaczy odbił się na twarzy.

— Ach! — szepnęła — myślałam, że umrę... Czemuś mnie pan zbudził?...

Jerzy milczał, pożerając ją ognistym wzrokiem.

— Ocalona! ocalona przez ciebie!... o, mój najdroższy! — zawołała Irma i ująwszy dłoń Jerzego przycisnęła ją do ust, Następnie krzyknęła, zadrżała od stóp do głów, jakby pod wpływem nagłego przestrachu, zakrywając oczy rękami.

Jerzy zapomniał o całym świecie.

— Więc ty mnie kochasz? — zawołał wreszcie, przyciskając ją do serca.

— Pytasz się jeszcze, niewdzięczny! — szepnęła Irma.

W długim, namiętnym pocałunku zamienili tysiące przysiąg i obietnic.

Irma wyrwała się pierwsza z objęć kochanka z żywością, której trudno się było w takiej chwili spodziewać.

Jerzy podniósł oczy.

Wzrok Irmy utkwiony był w jeden punkt, ramię wyciągnięte w kierunku miasta.

— Ach! ta kobieta, ta kobieta — rzekła urywanym, gorączkowym głosem — patrz... zbliża się... wydrze mi ciebie... Ja nie chcę... ja umrę... — i przy tych słowach wybuchnęła łkaniem, kryjąc główkę na piersiach młodzieńca.

Jerzy odwrócił się i ujrzał w oddaleniu mały czarny punkt, który z każdą chwilą stawał się większym i wyraźniejszym.

Były to istotnie sanki Krystyny.

Hrabina, jakeśmy wyżej wspomnieli, jadąc za myśliwymi nie straciła z oka młodej pary. Wzrokiem i myślą śledziła ucieczkę Irmy i pogoń Jerzego. Widząc każde z nich osobno, czuła tylko niepokój; ujrzawszy razem, oddała się straszliwej trwodze i szalonym domysłom.

Jazda, gwar, powietrze, głuchy odgłos strzałów, dźwięk trąb dolatujący od czasu do czasu, zamęt i krzyki nieodłączne przy każdem polowaniu, podrażniły jej nerwy, wzburzyły wyobraźnię. Pod wpływem miotających nią uczuć powzięła zamiar, który później zaledwie w parę godzin wydał jej się niedorzecznym i w wysokim stopniu niewłaściwym.

Obecnie miała tylko jedną myśl: przerwać to sam na sam, odebrać Jerzego! Irma, mimowoli, odgadła prawdę.

Krystyna, mimo żywego wzruszenia, potrafiła panować nad sobą. Kazała zwolnić biegu sankom i skinieniem ręki przywołała do siebie towarzyszących jej mężczyzn:

— Obawiam się — rzekła do Valborga — czy pannę Karolyi nie spotkało jakie nieszczęście. Przed chwilą byli oboje, (imię Jerzego nie chciało jej przejść przez usta), w pobliżu tego lasku widziałam konia, pannę Karolyi... a teraz, nic!.. ani śladu... Lecz nie... tam dalej widzę na śniegu jakąś czarną plamę... Może jaki wypadek.. Nie znam panny Karolyi, lecz sądzę, że należy pospieszyć z pomocą... Dalej panowie, *qui m'aime me suive!*

Wszystko to wyrzekła ze zwykłą swobodą i naturalnością. Valborg nie potrafił ukryć zdziwienia, które się odmalowało w jego spojrzeniu, baron Wendel dał znak stangretowi i wszyscy razem pojechali we wskazanym kierunku. Rumaki zdawały się pędzić na skrzydłach i obaj jeźdźcy, t. j. major i Valborg, z trudnością zdołali im dotrzymać biegu.

W kilka minut, które zdawały się Krystynie wiekiem, przybyli na miejsce. Hrabina wychyliła się z sanek, lecz konie zasłaniały jej widok. Ponad zaspami śniegu unosiło się stado kruków, zataczających ruchome koła i kraczących przeraźliwie.

— A może ją naprawdę spotkało nieszczęście? — myślała Krystyna, której dusza niezdolną była nawet do chwilowej zawiści.

Zagadka została wkrótce rozwiązana.

Jerzy zbliżył się, trzymając w ręku cugle obu koni, rwących się niespokojnie na widok nowoprzybyłych.

— A panna Karolyi? — zapytała Krystyna.

Sama zbliżyła się do hrabiny.

— Stokrotne dzięki za pamięć — rzekła — czuję się już prawie zupełnie dobrze... Trochę przestrachu i zmęczenia... Podobno groziło mi niebezpieczeństwo... przynajmniej tak utrzymuje mój zbawca, pan de Simiane...

Te ostatnie słowa przeszyły, jakby ostrzem miecza serce Krystyny.

— Pani żartuje, koń unosił panią trochę zaprędko i cała moja zasługa polega na powstrzymaniu go — objaśnił Jerzy.

— W chwili, gdy bez przytomności spadłam z konia — dodała Irma spoglądając nań czułym wzrokiem.

Badawcze, pełne niemych zapytań spojrzenie hrabiny zatrzymywało się kolejno to na Jerzym, to znów na młodej dziewczynie. Jerzy, blady jak śmierć, unikał wzroku Krystyny. Irma przeciwnie, promieniała szczęściem bijącem z jej oblicza. Chwilami przybierała znów pozór skromnej dziewczki, spuszczała oczy, jak gdyby bała się, aby z nich nie wyczytano za wiele, rzucając od czasu do czasu lękliwe spojrzenia na obecnych.

Krystyna ofiarowała pannie Karolyi miejsce w swych saniach, Irma z wdzięcznością przyjęła propozycję. Hrabina posadziła ją obok siebie, otuliła futrem i w braku kapelusza, uniesionego pędem wiatru, zawiązała jej własnoręcznie znalezioną na prędce pąsową chusteczkę, naszywaną złotem. W stroju tym *à la creole*, Irma wyglądała prześlicznie; podnosił on smagłość jej cery i blask czarnych źrenic. Z tem wszystkiem obok hrabiny sprawiała wrażenie interesującej subretki. Wprawdzie subretka liczyła zaledwie dwudziestą wiosnę życia.

Jerzy w obecności pani Rudden uczuł wkrótce słabnące uniesienie; myśl jego stawała się poważną i smutną. Czytając w twarzy Krystyny, niby w otwartej księdze, widział jakie bolesne wzruszenia skryte w głębi duszy odbiły się w jej tak słodkich zazwyczaj i pogodnych rysach Oczy zapadły się i podkrążyły, usta drgały nerwowo.

Hrabina, patrząc na Irmę, mówiła w duszy: — jeżeli on ją kocha — w takim razie i mnie powinna być drogą..

Jerzy jechał obok Axla, tuż za sankami. Tysiące myśli i uczuć szarpało sercem młodzieńca. Przedewszystkiem był niezadowolony z siebie; żałował, że pod wpływem zapału związał się na całe życie, że teraz sam honor nakazywał mu przeniewierzyć się najlepszej, najszlachetniejszej z kobiet.

Krystyna, spojrzawszy nań przelotnie, odgadła, a raczej nie odgadła istotnych powodów jego smutku i milczenia.

— Kocha ją — myślała — lecz odpycha szczęście ze względu na mnie. Walczy ze sobą i cierpi... to jest widoczne.

Jednej tylko rzeczy nie zdołał przewidzieć, a mianowicie, że ja... wszystko uczynię... byle nie dopuścić do takiego poświęcenia.

ROZDZIAŁ X.

Hrabia Lovendall lubił zabawy *en gross*, w całem znaczeniu tego wyrazu. Wieczorem wydał świetny bal dla uczestniczących w polowaniu. Zabawa była nadzwyczaj ożywiona, a wszyscy bawili się znakomicie. Całe towarzystwo, a zwłaszcza kobiety, szepcąc i uśmiechając się, rzucały ukradkowe spojrzenia na Irmę i na Jerzego, który mógł śmiało pozować na bohatera chwili, gdyby miał ku temu najmniejszą ochotę. Atoli młodzieniec miotany naprzemian trwogą, żalem i wyrzutami sumienia, z sercem rozdartem i duszą wzburzoną, zdawał się nie widzieć i nie słyszeć nikogo. Myślał z goryczą, że skazany jakimś fatalizmem do zdradzenia jednej kobiety, mógł w dalszym ciągu z równie lekkiem sercem oszukać obie. Nie widząc punktu wyjścia z trudnego położenia, postanowił zdać się na łaskę i niełaskę losu. Z uczuciem obwinionego, nie wiedzącego, jaki nań wyrok zapadnie, wszedł do salonów hrabiego. Nieobecność Krystyny

ucieszyła go na razie, choć nieobecność Irmy nie mniej byłaby mu przyjemną, ale najbardziej obawiał się spotkać jedną i drugą.

Sama grzeczność nakazywała mu zbliżyć się do panny Karolyi i zapytać o zdrowie. Piękna Irma przyjęła go z czułą nieśmiałością zakochanej dziewicy; tego wieczora, wbrew wyzywającemu zazwyczaj obejściu, była cichą, niemal lękliwą.

Jerzy rozmawiał z nią z początku z widocznym przymusem, lecz wkrótce pociągnięty mimowoli magnetycznym urokiem, któremu tak łatwo ulega mężczyzna w towarzystwie młodej i pięknej kobiety, odzyskał zwykłą swobodę. Przed oczami jego zaczęły się kolejno przesuwać wspomnienia minionego poranku; widział Irmę nawpół martwą, leżącą na śniegu i siebie oczarowanego jej wdzięczną postacią. Czuł jeszcze na ustach słodycz pocałunków, które zamienili sami jedni, wśród kłębiących się fal śniegu. I myślał, że byłby chętnie został tak przez całą wieczność, gdyby Krystyna nie przerwała tego marzenia na jawie.

Drzwi salonu rozwarły się na oścież, zaanonsowano hrabinę Rudden. Krystyna odgadła, że wieczór ten będzie stanowczym w jej życiu. Zmieniwszy pierwotny zamiar ubrała się szybko i przybyła prawie już w ostatniej chwili. Ubiór jej był skończonem arcydziełem, harmonizował wybornie z jej królewską postawą, to też zaledwie stanęła na progu, oczy wszystkich skierowały się ku niej. Przechodząc około Irmy, spostrzegła Jerzego i powitawszy oboje skinieniem głowy, skierowała się w stronę buduaru hrabiny Lovendall.

Kółko mężczyzn otoczyło ją w mgnieniu oka, stała się ogniskiem i gwiazdą zebrania. Jerzy śledził ją z ciekawością, zachwytem i nieokreśloną trwogą. Irma pojęła co się dzieje w jego duszy i obawiając się otwartej walki, rzekła:

— Należy się panu porozmawiać z hrabiną, ja poczekam — dodała, przybierając smutną minę zrezygnowanej ofiary.

Pan de Simiane usłuchał rady i przyłączył się do grona wielbicieli hrabiny. Krystyna na jego widok uczuła żywą radość, lecz zaledwie zdołali zamienić ze sobą parę zwykłych ogólnikowych frazesów. Pozorny chłód i obojętność hrabiny ubodły młodego człowieka i doprowadziły go do najfałszywszych wniosków. Jerzy pod wpływem nerwowego rozstroju, nie licząc się z formami świata, złożył całe postępowanie Krystyny na karb wyrafinowanej kokieterji i zupełnego braku serca.

Wróciwszy niebawem do Irmy, mówił o miłości, o przyszłem szczęściu, złorzecząc w duszy sobie, jej i całemu światu. Ton jego mowy i wyraz twarzy nie licowały wcale z rolą czułego trubadura; atoli panna Karolyi była dziś uosobieniem słodyczy i wyrozumiałości. W chwili gdy goście przechodzili do sali jadalnej, Jerzy zaprowadził Irmę do stołu. Krystyna wraz z nieodstępnym majorem zajęła miejsce przy drugim stole.

W Szwecji panowanie »króla migdałowego« trwa przez cały ciąg karnawału. Fortuna miewa czasem dość trafne pomysły. Tego wieczora pierwszy migdał dostał się Krystynie, która udekorowała barona Wendel. Jerzy, jako drugi ulubieniec fortuny, podzielił się nową godnością z Irmą. Przygoda ta zabawiła wszystkich obecnych i dostarczyła tematu do najrozmaitszych uwag i żartów. Dowcip pienił się jak szampan, wesołe toasty rozlegały się co chwila, a imionom królów i królowych towarzyszyły radosne okrzyki i głośne oklaski. Żartobliwe uwagi krzyżowały się, jak ręce w powietrzu; zauważono, że los bywał arcydcmyślny, a zatem i te przelotne jednodniowe związki nie pozostawały bez wpływu na przyszłość. Pani Rudden słuchała w milczeniu, major udawał nieruchomego, Irma rumieniła się i spuszczała oczy, Jerzy pił za czterech, pragnąc zagłuszyć nurtujący go niepokój i zaimponować Krystynie choćby sztucznym humorem.

Po kolacji urządzono ogólnego poloneza. Taniec ten lepiej niż każdy inny uwydatnia imponujące postawy mężczyzn obok piękności i wdzięku kobiet. Rzekłbyś: groźny zastęp Tyranów idących na bój, a przy każdym z nich jasna i lekka postać bogini. Hrabia Lovendall szedł na czele z panią Rudden, za nimi dążyły inne pary. Płynęły one barwną, wijącą się we wszystkich kierunkach wstęgą, która falując w takt muzyki, tworzyła mnóstwo skomplikowanych na pozór, lecz harmonijnych węzłów, kół i arabesek.

Kiedy nieuniknionу porządek tańca sprowadził, wreszcie, Jerzego do Krystyny, oboje nie mieli siły podnieść wzroku, odezwać się chociaż słówkiem. Dusze pozostały zamknięte. Zresztą, usprawiedliwienia w miłości zazwyczaj chybiają celu i kiedy raz słodka harmonja serc zostanie naruszona, można być pewnym, że nić jej nie zdoła przywrócić. Tak rzadko spotkać można jednakową siłę uczucia u dwóch osób. Natomiast kiedy przestaną iść po drodze, po której dążyli razem, każdy krok rozdziela i oddala coraz więcej.

Krystyna mogła bez wątpienia zaradzić złemu, ale brakło jej odwagi. Nieprzyzwyciężony smutek i apatja ogarnęły jej istotę i odtąd zamknięta w sobie, przejęta żalem za minionem szczęściem, straciła ochotę i siłę do życia.

Na drugi dzień po balu, gdy Jerzy przyszedł ją odwiedzić, powiedziano mu, że jej nie ma w domu. Pomyślał, że Krystyna pozbyła się dlań wszelkiego uczucia i tym znanym manewrem pragnie go zniechęcić do siebie. Ach, gdyby ją mógł widzieć ukrytą za firanką, drżącą na dźwięk jego głosu, a później, gdy już był na ulicy, ścigającą go wzrokiem pełnym tęsknoty i żalu!...

Krystyna do Mai.

Wszystko skończone. Jerzy kocha inną... Nie usiłuj mnie pocieszać, byłoby to daremnem; nadewszystko, nie mów, jak to zazwyczaj mawiają wszyscy: »Czyliż ci nie przepowiadałam, że się tak musi skończyć«. Ach, droga moja przyjaciółko, gdzie jesteś? Wiedz, że cierpię strasznie i niestety! nie umiem jeszcze znosić cierpień w milczeniu. On mnie nie kocha!... w tych słowach zamyka się całe piekło, do jakiego zdolna jest dusza ludzka... Od dwóch dni powtarzam te słowa co godzina, co minuta i nie mogę się oswoić z niemi. A jednakże mimo wszystkiego jaki on prawy, szlachetny! Chciałby pozostać wiernym, walczy sam z sobą i cierpi... Któraż, jednak, kobieta jest zdolna narzucić się ze swoją osobą, a nadewszystko czyż ja mogłabym przyjąć taką ofiarę?... A przecież blizko przez cały rok byłam szczęśliwą i myślałam, że raj ten wiecznie trwać będzie... Nie chciałam zostać jego żoną, bojąc się, że związek ten okuje go ze mną na wieki i pozbawi niczem nieskrępowanej swobody... A dziś?... czy uwierzysz, Maio, choć oczywistość przekonała mnie, że miałam słuszność, nie wierząc w stałość męzkiego uczucia, dziś przeklinam moje obawy i wahanie.

Jak się to stało? zapytasz. Nie wiem, nie umiem ci odpowiedzieć, bo któż zdoła przeczuć chwilę zbliżającego się nieszczęścia? Zresztą, zwykła ta historja, jedna i taż sama dla tysiaca kobiet. Przybyła tu młoda piękna węgierka, córka jednego z mężów stanu, panna Irma Karolyi. Jerzy ujrzał ją i od tej chwili dla mnie skończyło się wszystko. Ja zaś, czy uwierzysz, Maio, kocham go więcej jeszcze od chwili, w której przestał należeć do mnie, nie w skutek zazdrości, tak pospolitej u kobiet, lecz dla tego, że wtedy właśnie poznałam dobroć i szlachetność jego charakteru. Gdybyś wiedziała, jaki jest pognębiony, jakby pragnął kochać mnie jeszcze! mimowoli trzeba go podziwiać i uwielbiać!... A jednak, gdybym chciała, ach! droga Maio, gdybym tylko chciała. Jedno słówko, a Jerzy wróciłby na nowo... Tak jest; lecz tamta?... Ale podobny czyn byłby niegodny mnie i jego.

Od samego początku dałam mu zupełną wolność, bez najmniejszego zastrzeżenia. Kochałam na swój sposób, nie chcąc sprawić najlżejszej przykrości, a nadewszystko być przeszkodą do szczęścia. Czuję teraz gorzką radość poświęcenia; to będzie zapewne moją ostatnią pociechą... Jedno tylko trwoży mnie i niepokoi: otóż, obawiam się, czy Jerzy będzie szczęśliwy. Irma jest piękna, ale z oczów jej nie przemawia dusza. Natomiast, hrabia de Simiane jest bogaty, ma świetną przyszłość przed sobą. Nasze małżeństwa układają się zwykle w taki sposób. Czy sądzisz, Maio, że wielu jest ludzi kochanych dla swojej osoby? A jeżeli zdarzy się miłość prawdziwa, to jakąż w zamian odbiera nagrodę?... Żegnam cię, Maio, nie chcę się żalić nawet przed tobą. Obiecywałam sobie być cichą i cierpliwą w nieszczęściu, muszę dotrzymać słowa. Żegnam cię.

Maia do Krystyny.

Przerażasz mnie, Krystyno! Na szczęście otrzymaliśmy urlop, przez Sund można jeszcze przeprawić się sanną, oczekuj mnie wkrótce, przybywam. Ty wiesz, że przyjaźń moja jest równie niespokojna, jak miłość. Zdaje mi się, że stworzona jestem na przyjaciółkę, a zwłaszcza na twoją przyjaciółkę. A zatem do rychłego widzenia się.

Kochająca cię szczerze Maia.

Jerzy do Henryka.

Zgadnij, co się stało! ale nie, to niemożliwe, nie zgadłbyś nigdy. Dając za wygranę, wolę ci powiedzieć, a gdy powiem, pozwalam ci nie wierzyć. Hrabina Rudden, ta ubóstwiana przezemnie i kochająca nawzajem Krystyna, jak nam się obojgu zdawało, wychodzi zamąż... i to nie za niżej podpisanego.

Zaślubia niejakiego barona Wendel, bardzo zacnego człowieka, który kocha się w niej przeszło od lat dziesięciu. Widzisz więc, że długoletnia stałość bywa zawsze nagrodzoną.

Ja, jednakże, nie domyślałem się niczego i piorun spadający z jasnego nieba nie mógłby mnie bardziej przerazić. Cios ten nie zabił mnie na miejscu, ale przyznaję, że zranił boleśnie. Wieść o przyszłem

małżeństwie mego ideału doszła do mnie za pośrednictwem całego świata, ponieważ hrabina już od paru dni nie raczy mnie przyjmować. I pomyśl, Henryku, że między nami nie zaszło nic zgoła, nic takiego, czem możnaby usprawiedliwić tak nagłe zerwanie. Zresztą, nie należymy do ludzi, którzy się kłócą i godzą na zawołanie. Pierwsze słowo sprzeczki miało być zarazem ostatniem., a nawet i ono nie zostało wymówione. Byłem bardzo nieszczęśliwy, sto razy więcej, niż wymówić potrafię. Niepodobna zerwać odrazu tak silnych i serdecznych więzów. A ona! Wyznam ci, że niekiedy obawiam się o nią; spotkałem ją któregoś dnia jadącą w saniach tak bladą... chociaż, co prawda, często bywała bladą. Nareszcie, poszedłem do niej ze szczerym zamiarem wyznania wszystkiego, o czem wiedzieć nie mogła... Postanowiłem oświadczyć jej raz jeszcze, że tylko ją jedną kocham, a następnie uczynić to, co ona rozkaże. Ach! gdyby jedno jej słowo, jedna łza! byłbym taki szczęśliwy! Nie przyjęła mnie. Powróciłem raz jeszcze, powiedziano mi, że już wyjechała ze Sztokholmu. Uniosłem się gniewem, byłem w fatalnym humorze przez całe dwa dni i zdaje mi się, że zachowywałem się, jak ostatni niedźwiedź względem panny Karolyi. Biedna Irma! darowała mi wszystko i jeszcze z anielską łagodnością zdawała się błagać o przebaczenie za to, co cierpieć musiałem. Jest to istota oddana mi całem sercem i zaprawdę nie godzi się lekceważyć tego uczucia... Nie jest bogata, wyznała mi to bez fałszywego wstydu. Ale czyż ja nie mam dosyć dla dwojga i czyż to nie jest prawdziwem szczęściem otoczyć dostatkiem swoich najbliższych i najdroższych...

Koniec końców, drogi Henryku, te trzy, czy cztery dni życia, dały mi poznać najsroższe męki dusz potępionych. Nie wiedziałem sam co robić, w którą stronę się udać. Ukochana przezemnie kobieta odpycha mnie, druga zaś... ach! czemuż tę drugą los postawił na drodze mego życia?...

Dopiero wczorajszy wieczór mnie skłonił do ostatecznej decyzji. Wchodząc do salonu zauważyłem, że patrzą na mnie dziwnym jakimś wzrokiem. Zwłaszcza kobiety swoim zwyczajem nie mogły się powstrzymać od szeptów i znaczących uśmiechów.

— Powiedz mi — zapytałem, biorąc Valborga pod ramię — co to wszystko znaczy?

— To znaczy... to znaczy... A potrafisz — zagadnął znienacka — w danym razie być filozofem?

— Lepszym, niż sam Chamfort, zapewniam cię.

— To doskonale.

— Dokończ, o czem chciałeś mówić?

— O małżeństwie.

Słowa te przejęły mnie zimnym dreszczem.

— O czyjem małżeństwie? O mojem? *On va vite!*

I już czułem się rozgniewanym na Irmę.

— Nie — odparł Valborg — ja mówię o małżeństwie hrabiny.

— Ach! wychodzi zamąż?

— Jakto, nie wiedziałeś o tem?

— Daję słowo, że nie! Kogóż zaślubia?

— Barona Wendel.

— Tak chciało przeznaczenie — odpowiedziałem, siląc się na uśmiech, choć czułem śmiertelne zimno w sercu.

Ponieważ nie mam dla ciebie tajemnic, Henryku, powiem ci, że nawet w najszczęśliwszych chwilach zazdrosny byłem o tego człowieka. Wiadomość ta wstrząsnęła mną do głębi duszy. Ona, Krystyna, ona, która zdawała się kochać mnie tak szczerze! Czyż można wiezzyć kobietom?

— A co? — zapytał Valborg z bezmyślnem okrucieństwem — czy nie podziękujesz mi za nowinę?

Zrobiło mi się ciemno w oczach i byłbym z rozkoszą udusił młodzika. Są chwile w życiu, w których człowiek zamienia się w tygrysa. Szczęściem ratuje nas obawa śmieszności, to też odparłem z najpiękniejszym uśmiechem, ze dwa małżeństwa odbędą się jednocześnie.

— Czyjeż drugie? — zapytał Valborg z prawdzi—em lub udanem zdziwieniem.

— Moje własne.

— Z kim?

— Z panną Irmą Karolyi.

— Czy mam to powtórzyć hrabinie?

— A czy otrzymałeś od pani Rudden polecenie zawiadomienia mnie o jej małżeńskim projekcie?

— Bynajmniej.

— W takim razie i ze mną nie potrzebujesz się spieszyć. Poślemy jej kartę *de faire part.*

— Jakto? tak ceremonjalnie, jak wszystkim?

— Rozumie się. Czy chcesz być moim świadkiem?

— Będę świadkiem pani Rudden — odpowiedział.

Pożegnaliśmy się dość kwaśno. Nazajutrz oświadczyłem się formalnie o rękę panny Karolyi; przyjęto mnie z radością, niemal z zapałem. Powinienem być najszczęśliwszym z ludzi. Irma jest młoda, piękna, kocha mnie szalenie, ja, zdaje się, kocham ją także... Nie zapraszam cię na wesele, ponieważ odbędzie się ciche, w kółku najbliższych krewnych i znajomych. Nie będziemy czekali na wyprawę z Paryża. Żona moja, słowo to dziwnie brzmi w moich ustach... a więc żona moja sama ją sobie wybierze. Do widzenia. Jeżeli będziesz kiedy potrzebował treści do dramatu, pomyśl o mnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.